

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 2.000.000 mk.

1/2 " — 1.000.000 "

1/4 " — 500.000 "

1/8 " — 300.000 "

## ZWROT.

O ile z nastaniem rządów endeckich kurs nacjonalistyczny w polityce wewnętrznej nabiał wyrazistości i mocy, o tyle w polityce zagranicznej objęcie kierownictwa jej przez p. Dmowskiego, zdaje się zapowiadać zwrot ku realizmowi i umiarkowaniu.

Tak przynajmniej wnioskować można z wynurzeń p. ministra w komisji sejmowej spraw zagranicznych, o których zresztą ani komunikat urzędowy ani relacje prasy warszawskiej nie dają dokładnego sprawozdania. Jeśli wierzyć doniesieniom „Kurjera Porannego”, p. Dmowski oświadczywszy, że jego polityka opierać się będzie: 1) na poszanowaniu i jaknajściślejszym przestrzeganiu traktatów; 2) na nieinterwencji w sprawy wewnętrzne sąsiadów i innych państw; 3) na dążeniu do jaknajszerszego rozwinięcia naszych stosunków handlowych ze światem i ułożenia ekonomicznego współzycia z państwami;— dodał, że „uważa za konieczne stosować konsekwencje, wypływające z tego systemu zarówno kiedy idzie o sprawę stosunków między Polską i Rosją czy też o sprawę Kłajpedy i inne”.

„Kurjer Poranny”, który przedstawia dziwną mieszaninę postępowości, demokratyzmu i skrajnego szowinizmu jest z tej zapowiedzi oczywiście mocno niezadowolony, bo on to właśnie prowadził najbardziej krzykliwą kampanję antylitewską w momencie zajęcia Kłajpedy przez partyzanckie oddziały Budrysa. W głębi duszy, chociaż głośno tego nie wyraża, musi również czuć się zawiedziona prasa endecka, która również z zaciekłością atakowała rząd litewski za wykazaną przezeń śmiałość i samodzielność i domagała się od rządu polskiego natychmiastowej zbrojnej interwencji. Wprawdzie rząd nie uległ wtedy naciskowi roznamiętnionej opinii i zachował powściągliwość, rachując się prawdopodobnie z miar-

dajnymi dlań dyrektywami możnej aljantki—Francji, niemniej wszakże przez długi czas stale w swych enuncjacjach na temat polityki zagranicznej zaznaczał swe pretensje do sprawy kłajpedzkiej w związku z umiędzynarodowieniem Niemna w granicach państwa litewskiego.

Obecne oświadczenie p. Dmowskiego, o ile jest ściśle zreferowane przez prasę warszawską, jest niezwykle znamienne, oznacza ono bowiem całkowitą rezygnację z dotychczasowego stanowiska Polski względem Litwy. Zasada nieinterwencji w wewnętrzne sprawy sąsiadów, proklamowana tak wyraźnie, jeżeli będzie ściśle przestrzegana, przyczyni się niewątpliwie do osłabienia bezwzględnie wrogiego stosunku Litwy do Polski. Pozostaje wprawdzie nieuregulowana, z punktu widzenia litewskiego, sprawa Wileńszczyzny, która nie pozwoli na nawiązanie normalnych stosunków międzynarodowych między sąsiadującymi z sobą państwami, atmosfera jednak wzajemnej podejrzliwości, nienawiści i nieufności, panująca obecnie, ulegnie znacznemu oczyszczeniu. Polityka nieinterwencji odda również rzetelną przysługę społeczeństwu polskiemu pod rządami litewskimi, pozbawiając je bowiem złudnej nadziei pomocy zzewnątrz, skieruje na drogę ugody z nowymi warunkami bytu, co w konsekwencji pociągnie za sobą złagodzenie ostrego antagonizmu polsko-litewskiego w ramach państwowości litewskiej.

Natomiast zapowiedź p. Dmowskiego wywołać musi głębokie rozczarowanie i niezadowolenie w kołach licznej emigracji kowieńskiej, która wciąż marzy o wyprawie na Kowno i w tej myśli propaguje ideologię imperjalizmu polskiego, pod którym to szumnym mianem ukrywa się pospolite pragnienie odzyskania swych utraconych lekkomyślnie folwarków i latyfundiów.

Pomimo ustawicznych zawodów nie chce ona za nic rozstać się ze swymi marzeniami i zrozumieć,

że „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia”. Mimo swych ultra-konserwatywnych przekonań i upodobań biedni exulanci ze Żmudzi i kresów białoruskich darzyli do niedawna swem poparciem i sympatją „czerwone” rządy Piłsudskiego, w nadziei, że wojowniczy temperament „Komendanta” poniesie go poza granice, ustalone przez traktat Ryski i Konferencję Ambasadorów. Gdy Piłsudski zeszedł ze sceny, oczy ich spoczęły na barczystej postaci Dmowskiego, w oczekiwaniu odeń mocnych słów i mocnych czynów. Istotnie słowa mocne,—aż za mocne, jak na stosunki polskie,—padły, lecz czynny mocne, o których marzą nasi obszarnicy z za kordonu, po nich nie przyjdą.

*Point de réveries* — oto sens prawdziwy słów p. Dmowskiego, o ile wiernie zostały one przytoczone przez „Kurjer Poranny”.

Będziemy mieli niebawem możność przekonać się o tem dowodnie, gdyż wskutek uchwały komisji sejmowej, p. Dmowski ma wygłosić expose o sytuacji międzynarodowej na plenum sejmowem.

## Dlaczego ksiądz polski traci u nas coraz bardziej swe wpływy?

Konserwatywne „Słowo” w artykułach wstępnych parokrotnie zastanawiało się już nad zagadnieniem powyższem, po raz pierwszy poruszonem przez p. Al. Meysztowicza, podczas obiadu na cześć p. Prezydenta Wojciechowskiego. Mimo że odpowiedź na to pytanie nie jest trudną i narzuca się z całą oczywistością, leader ziemiański lubiący od lat kilku pozować w Wilnie na *ojca ojczyzny*, nie umie czy też nie chce znaleźć jej tam, gdzie ona faktycznie się znajduje.

P. Meysztowicz, a za nim organ naszych obszarników—święcie są przekonani, że ksiądz polski traci u nas coraz bardziej swe wpływy tylko *dla przyczyn niezależnych od siebie*, a temi według nich są tu: biskup, kurja biskupia, księża Litwini i Białorusini... Jeśliby nie te czynniki, ksiądz polski miałby napewno wpływ ogromny na ludność miejscową. Jest to bodaj jedyna dlań zaporą. Nie znający kleru polskiego u nas, łatwo pomyśleć może: *Poveretti!* Biedniż ci księża Polacy! Mieć tak blisko możność posiadania dziś wpływu olbrzymiego na lud i — jednocześnie nie móc go w żaden sposób osiąść! Czyż to nie jest czemś w rodzaju mąk Tantala?!

Jeśliby mówcy i pisarze z pod znaku „Słowa” mieli rację w swych wywodach, to w miarę oddalania się od terenu, na którym działają owe przyczyny niezależne od kleru polskiego, a niby ogalające go z wpływu na lud, wpływ księży polskich winienby jawnie a znacznie wzrastać! Tak Grodzieńszczyzna, gdzie niema całkiem zakąły w postaci księży Litwinów i prawie całkiem w postaci księży Białorusinów, niewątpliwie musiałaby wykazać stan rzeczy jeśli nie doskonały, to niezrównanie lepszy pód względem powyższym. Tymczasem cóż tam widzimy? Stosunki niemal zupełnie te same co w Wileńszczyźnie: wpływ księży polskiego zmniejszył się dziś tak samo

w Grodnie, jak w Brześciu, tak w Białymstoku, jak w Słonimie... Odczuwa się to nawet w zakątkach, znanych tam z pobożności patriarchalnej, jak np. Sokólszczyzna... Rokujący tyle pięknych w początku nadziei, Związek kapłanów bł. Andrzeja Boboli obecnie się likwiduje, nie chcąc dalej wlec swego istnienia na papierze (por. *Miesięcznik Kapłański* №№ 9—10 z r. b.). A jeśli Grodzieńszczyzna do dziś dnia, Bogu dzięki, nie doświadczyła u siebie ohydnych burd kościelnych, z nieodłącznym konkursem gardzieli babskich i brackich, to to bynajmniej nie jest zasługą duchowieństwa pracującego w Grodzieńskiem, lecz poprostu jest darmo daną dla kleru i ludu łaską nieba: nie ma ona parafji mieszanych... Na „dobrych chęciach” do zwady i użycia pięści, jako argumentu, napewno jednak nie zbywa naszemu ludowi nad Niemnem.

Zbyt jednak blisko jest Grodzieńszczyzna od Wilna, by mogła być przykładem niezbitym, do jakiego stopnia się mylą w dżagonie przyczyn upadku wpływów u nas księży polskiego p. Meysztowicz i jego komilitoni. Dlatego sięgnijmy myślą poza Bug, do ziem niezaprzeczenie polskich. Jest to teren całkiem już wolny od powyższych czynników, rzekomo tak szkodliwych dla naszego kleru polskiego: nie sięga tam jurysdykcja biskupa wileńskiego, ani wpływ wileńskiej kurji biskupiej, nie znajdziesz tam również ani jednego księży Litwina lub Białorusina... Słowem, że użyjemy tu terminu z praktyki laboratorjów doświadczalnych, warunki dla *kultury* wpływu kleru polskiego na lud są tu bardzo pomyślne, niemal idealne. I cóż? Czyż na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej ten wpływ nie wykazuje dziś pewnego *manco*?! Jak jest pod tym względem można widzieć z opisu, zamieszczonego przed rokiem w *Przełęczce Kat-lickim* (Warszawa), gdzie pewien kapłan opowiada, jak go spotykano, wstępującego do swych parafjan po koledzie. Autentyczne „powitania” brzmiały w tym rodzaju: *Ależ tu nikt nie jest chory!*... lub: *Nie potrzeba!* (z zatrzaśnięciem drzwi) albo: *O Święci Pańscy!* (jęknął ktoś i pobiegł pożyczyc u sąsiada parę groszy). Zdarzają się też inne jeszcze: *My żydzi!*... (i daje dwudziestomarkówkę!), *Tutaj ewangelicy, Wracamy do Starego Testamentu!*... Oto dosadny obrazek stanu rzeczy w Polsce, t. j. tam, gdzie i biskup Polak z dziada pradziada, i kurja biskupia nie składa się z wątpliwej marki Polaków i Litwinów, i niema wśród księży ani Litwinów, ani Białorusinów, lecz wszystkie godności, od prymasa do najchudsze go wikariusza, obsadzone są wyłącznie przez Polaków!

Siłą rzeczy z powyższego narzuca się wniosek, że przyczyn utraty wpływu księży Polaków na lud kresowy należy szukać *zgoła* w czemś innem, niż narodowość biskupa, obsadzenie kurji przez tych lub innych księży, stykanie się w pracy duszpasterskiej z kapłanami innej narodowości i t. d. Dlatego argumentacja p. Meysztowicza i jego przyjacieló politycznych, mimowoli sprawia wrażenie, jakby się chciało dzięki niej odciążyć kler polski od odpowiedzialności za stan faktyczny. Wypada tedy przyczyn, dlaczego ksiądz polski traci u nas coraz bardziej wpływy, szukać nie gdzieindziej, lecz w nim *samym*.

Takich przyczyn jest kilka:

1. Szerokie masy ludu naszego, w czasach obecnych więcej niż kiedybądź, bezwarunkowo pragną widzieć w kapłanie pewne cechy ludowości, demokracji... , słusznie wyczuwając, że w ten sposób kapłan nie wystawia na żadne niebezpieczeństwo *depositum fidei*, na żadną poniewierkę swej godności

duchownej, a jest tylko tem, czem być powinien. Pewna ilość księży Polaków rekrutuje się u nas z pośród szlachty, a drugie tyle przez pobyt w seminarjum lub akademii, odchodzi od ludu, z którego wyszła, i zlewa się pod względem ideowym i przekonaniami z sferą szlachecką. Stąd to częste dziś, a tak smutne zjawisko, że kler i lud spotykają się tylko w kościele, pozatem zaś kler żyje sobie, a lud sobie, wzajemnie się nie rozumiejąc i czując żal do siebie. Rzeczą jasną, że tu mowy być nie może o większym wpływie księży na lud. O iluż parafjach można to dziś powiedzieć?! Każdy z nas, rozejrzawszy się dokoła, znajdzie poddostatkiem przykładów na potwierdzenie słów powyższych.

2. Stanowisko olbrzymiej większości kleru polskiego u nas podczas wyborów, czy to do sejmiku wileńskiego, czy to do warszawskiego, nie mówiąc już o innych wyborach było zawsze identycznym z takimże klas posiadających. Lud nasz umiał ztąd wnioski poczynić, nawet bez pomocy agitatorów, którym niektórzy lubią wszelkie zło przypisywać.

3. Wolno było księżom Polakom, całym wpływem swego autorytetu, popierać polskie rozwiązanie zagadnienia przynależności państwowej naszego kraju, byli jednak oni tak nieostrożni, że stanowczo miarę przebrali w szafowaniu rozmaitemi obietnicami co do tych wielorakich dóbr, jakie z Polski spłynąć wkrótce mają na nieszczęsne kresy. Gdy rzeczywistość rozbiła dobre trzy czwarte ułud, musiała przyjść reakcja w postaci bardziej krytycznego stanowiska ludu względem obietnic księży i naogół wszelkich dyrektyw politycznych, udzielanych zbyt hojnie przez kler ludowi.

4. Nie posiadając się z radości, że „kresy” znalazły się pod rządami polskimi, księża Polacy tu i ówdzie przyjmowali z początku nawet urzędy publiczne, komunalne (burmistrzowali) i państwowe (inspektorstwo szkolne na prowincji i in.). Często gęsto, zwłaszcza na urzędach komunalnych, spotykała ich rychło generalna kompromitacja. Oczywiście, nie dzięki złej woli, nie, lecz dla braku przygotowania i przeróżnych intryg, jakie szczególnie się legną koło wszystkich magistratów, sejmików, rad i t. d. A cóż jeżeli nasi domorośli Seiple napędzali przytem do stójek lud, nakładali nań podatki, wy-

mierzali mu kary etc. Jeden wśród księży Polaków jawnie się przechwalał, że współdziałał (z pobudek patriotycznych) nawet z... defenzywą. Trzeba też wiedzieć, że wszystkie nasze urzędy ogromnie lubią księżowskiemi rękoma załatwiać dla siebie niemiłe sprawy z ludem. Oslaniając siebie, ściągają one tak *odium* ludu na stan kapłański, o ile się niebaczenie wciągnie do tej pracy. Jaki to wszystko wywiera wpływ na stosunek wzajemny ludu naszego do księży nie potrzebujemy tłumaczyć.

5. Księża Polacy, oczywiście poszczególni, nieraz postępują, jakby całkiem nie rozumieli, że odnośny czyn ich fatalnie zaciąży na możliwości wpływania na lud nasz. Dwóch zdań być nie może, że np. zbieranie w jednym z główniejszych i bogatszych kościołów m. Wilna ofiar na... komunikanty, nazwane być musi grubą nieprzyzwoitością, prawie cynizmem. Przecież wydatek na odrobinę potrzebnej do tego mąki, winienby ten proboszcz uważać za swój obowiązek honorowy, nawet przy drożyznie dzisiejszej!

Niedawno znowu zdarzył się w Wilnie smutny wypadek eksmisji lokatorów, dokonanej na życzenie pewnego dygnitarza kościelnego z jego domu. Albo zatargi księży - kamieniczników i księży - właścicieli ziemskich z mieszkańcami i służbą dworską oraz sąsiadami, czyż nie obniżają jak nie można więcej powagi i wpływu na lud księży Polaków?! Są jednak ludzie, którzy nie widząc tych bolączek życia, szukają jakichś przyczyn dalekich, za włosy je ciągną i naginają dla akcji napastniczej przeciw niemiłym sobie jednostkom lub grupom, a nie widzą tego, co dzieje się dokoła.

6. Lud nasz coraz rzadziej słyszy z ust księży Polaków dobre kazania o charakterze wyłącznie religijnym, natomiast coraz częściej karmiony jest z ambony kościelnej kazaniami na temata narodowe, polityczne, socjalne, ekonomiczne i inne. Lud nasz do tego stanowczo nie przywykł! Jeszcze parę lat temu takie kazania posiadały dlań cechę aktualności, były niejako nowinką w repertuarze kaznodziejskim... Dziś to minęło. Dziś coraz częściej można słyszeć, nawet od rodowitych Polaków, że mają takich kazań zbyt wiele. Być może w Galicji jest inaczej, ale u nas wielu przesyciło się kazania-

## Unja Horodelska.

Dn. 2 października b. r. minęło 510 lat od chwili, gdy zgromadzeni w zamku w Horodzie panowie i dygnitarze polscy i litewscy ułożyli i przyjęli warunki wspólnego pożycia dla obu narodów

Ocenę gruntowną tego aktu historycznego dał w swym odczycie, wygłoszonym w Akademii Umiejętności w Krakowie w r 1913 znakomity uczony polski prof. Oswald Balzer. Pozwalamy sobie przedrukować z obszernego jego referatu ustęp, zawierający syntetyczne ujęcie dodatnich i ujemnych stron (oczywiście z punktu widzenia polskiej racji stanu) dokumentu horodelskiego.

Ogarniając wszystkie zasób postanowień horodelskich możemy stwierdzić, że stanowią one jednolitą organiczną całość. Nie tak wprawdzie, żeby wszystkie wyływały z jednej, wspólnej myśli przewodniej; owszem, znalazły tu wyraz dwie, w zasadzie

odrębne i poniekąd przeciwne myśli i dążności; ale obie zestosunkowane zostały z sobą w sposób bardzo ścisły, i to tak, że z pierwszej urodziła się druga, jako ośrodek jej ograniczenia i że to, w czem wyraziła się druga, wplotło się organicznie w elementy pierwszej. Ośrodkiem, jądrem horodelskiego aktu jest wyraźne konstytucyjne uznanie trwałej odrębności państwowej Litwy; wszystkie inne, szeregujące się około tego przepisu postanowienia mają na celu usunąć skrajne następstwa tego faktu, a zarazem stworzyć podstawę najściślejszego zespolenia obu wydzielonych organizmów, czy to przez stworzenie łączników, wiążących je formalnie, czy przynajmniej przez upodobnienie najważniejszych kształtów państwowego ich i społecznego ustroju. Artykuł o zbrataniu i zrównaniu bojarów litewskich z rycerstwem polskiem, rozważany sam w sobie, nie traci, mimo takie oświetlenie sprawy, znaczenia rzeczy pierwszorzędnie doniosłej; ale w układzie myślowym horodelskiego aktu nie wysuwa się na miejsce naczelne: stoi on w jednym szeregu, na równi, z licznymi innymi postanowieniami drugiej grupy tegoż aktu,

mi patryjotycznymi prawie do obrzydzenia. Do nadmiernie częstego poruszania tych tematów nie może jednak upoważniać księży Polaków ta okoliczność, że łatwiej jest prawić tanie ogólniki o miłości Ojczyzny, pomstować na Lejbę Trockiego, nawoływać do zakładania spółdzielni i walki z zalewem żydowskim niż dobrze przygotować dogmatyczne lub moralne kazanie, posiadające tak cenioną przez homiletów niemieckich cechę: *praktisch und populär*. Owóż obniżenie poziomu kazań też w swych skutkach dalszych pomniejsza wpływ księży polskich, jako nauczycieli ludu.

7. Środowisko, w jakim z urzędu swego przebywać muszą kapelani wojskowi, wymaga z ich strony nielada hartu ducha i tężyzny charakteru. Potknąć się tu łatwiej jeszcze niż gdzieindziej. Dlatego o feldmarszałku Radetzky'm jedno z humorystycznych pism w Niemczech pisało w swoim czasie, że gdy dusza jego stanęła u wrót nieba, napróżno w gronie niebian szukano świętego, któryby za życia ziemskiego był kapelanem wojskowym...

Prasa wileńska, wzorując się widocznie na warszawskiej, która w walce z kozłowitami wywlekała na światło dzienne „gody barankowe” ojczulków z siostryczkami, od pewnego czasu, zgodnym chórem wysuwa przeciwko księżom Litwinom zarzuty *in puncto puncti*.

Tak „Słowo” pisze: *...widzimy księży... spacerujących po ulicach Kowna z paniusią pod rękę, stee-kiem się podpierając. Ale obcięte poły sutan, ale krytyka celibatu...* (№ 238 z r. b. art. *Katolicyzm i polskość*.) Rozprawimy się z tem krótko, odsyłając autora artykułu cytowanego do stosunków u nas i w Polsce, gdzie może (jeśli tylko chce) łatwo się przekonać, że poza kozłowitami i Kownem też się zdarzają podobni apokaliptycy i jegomościowie, co narzekają na dolegliwość celibatu. Zresztą ekskursjami do *chronique scandaleuse* obrońcy kleru polskiego wpływów jego na lud chyba nie zwiększą.

Gdy oto w szeregu punktów wykazaliśmy istotne, a wszystkim bodaj jawne przyczyny upadku u nas wpływu księdza polskiego na lud, musimy nadmienić, że oprócz tych specjalnych przyczyn, zjawisko powyższe jest niewątpliwie wynikiem szeregu przyczyn ogólnych, które w równej mierze dotyczą dziś księdza Polaka, jak i jego konfratry Litwina

jako jeden ze środków, zapomocą których wewnętrzne życie Litwy przetworzonym być miało na modłę polską.

Jakim sposobem doszło do takiego zestosunkowania obu tych idei w horodelskim akcie; dlaczego w tej właśnie chwili, kiedy przyszło do formalnego zabezpieczenia odrębności państwowej Litwy, zrodziła się potrzeba i urzeczywistniona została myśl stworzenia między obu państwami i narodami nowych łączników prawno-politycznych, nowych warunków wewnętrznego ich zrośnięcia się — oto pytania, które domagają się odpowiedzi. Odpowiedź da nam przypomnienie i bliżkie oświetlenie zasadniczych punktów zwrotnych dotychczasowego stosunku Litwy do Polski.

Połączenie obu krajów zaczęło się od inkorporacji Litwy, zarządzanej w Krewie przez ówczesnego jej władcę w porozumieniu z panami polskimi. Powiedziano trafnie, że był to krok przedwczesny, zapoznający trudności, jakie urzeczywistnieniu tej myśli stanąć musiały na przeszkodzie. Społeczeństwo litew-

lub Białorusina. Krytykowaliśmy w prasie wileńskiej przed laty księży Litwinów za nabywanie domów, niedawno znowu w szeregu artykułów księży Białorusinów za różne braki ich programu i taktyki, więc obojętni jesteśmy na zarzuty stroniczości.

Jako pewne usprawiedliwienie dla wszystkich księży, przytoczyć wkońcu możemy, że czasy *Masseinwirkung* w Kościele już się skończyły i kult tłumu kościelnego zdaje się być przewyciężonym. Kościół katolicki stale, acz powoli od duszpasterstwa *en masse* przechodzi do pasterzowania *sit venia verbo*—detalicznego i święcić w pojedynczych duszach będzie triumfy, których mu wiek dzisiejszy poskąpił w masach.

W tej pracy detalicznej otwiera się dla kapłanów wszelkiej narodowości i języka obszerne pole do odrobienia szkód, wyrządzonych im utratą wpływu ich w szerokich masach, które częstokroć, jeśli chodzi o kościół i jego sługi, same nie wiedzą, czego chcą.

Gardiner.

## List biskupa Bociana.

Jeden ze stałych współpracowników naszego pisma otrzymał od ks. biskupa łuckiego obrz. grecko-katolickiego dr. Józefa Bociana list poniższy, który podajemy w przekładzie polskim, jako charakterystyczny wyraz nastrojów w mało znanym nam świecie unickim.

Lwów, dnia 13 listopada 1923 r.

Jutro — 2 listopada, według naszego starego stylu. Jest to dzień pamiętnej śmierci św. Józafata Męczennika. Myśl moja biegnie poprzez okres długich trzystu lat, do Witebska i Połocka na Waszej Białej Rusi. Obecnie niema tam nawet śladu prac, łez i krwi Świętego!... Zwracam się myślą do Wilna, gdzie Święty modlił się i pracował. Niema w cerkwi św. Trójcy Jego świętej Unji! Nie będzie tam jutro liturgji ku czci Jego...

Smutno mi na sercu, więc zwracam się do Was, katolicy Białorusini obrządku rzymskiego. Z Wami się duchem jednoczę w tym pamiętnym dniu wielkiej rocznicy. O bardzo wielu z Was powiedzieć mo-

skie, nie wyjmując najwyższych jego warstw, kniaziów i bojarów, ujęte zdawna żelaznym pierścieniem silnej władzy monarszej, było wprawdzie zrazu materialem dość biernym i podatnym w tej sprawie i, jak z rozkazu swego władcy zmieniło odrazu wiarę, tak byłoby może pogodziło się z utratą odrębności swego państwa, zjednoczonego w jedną całość z Polską. Ale takiemu zjednoczeniu stanęły na zawadzie inne przeszkody zasadniczej natury.

W jedno żywe, wspólne ciało miały być złączone dwa państwa i dwa, a raczej trzy narody, pomiędzy którymi dotąd nie było bliższego związku, których przeszłość dziejowa, odmiennymi szła torami, których kultura i cała dusza zbiorowa były zgoła odmiennie. Gdyby przynajmniej terytorjum nabyte było mniej znaczne, gdyby pozyskany nowy zasób etniczny nie był tak olbrzymi, inkorporacja byłaby się może dokonała, jak np. dokonała się co do Rusi Halickiej, mimo istniejące różnice etniczne i kulturalne. Ale państwo litewskie było dwa razy większe od całej Polski; sama siła bezwładności takiej olbrzymiej masy musiała

zna, że jesteście ziarnem, jakie wyrosło z krwi męczeńskiej naszego Świętego. Bliski On dla nas wszystkich: dla Ukraińców jako rodak, dla Białorusinów, jako ten, co niósł Wam miłość, kulturę, pracę i życie... Jednakowo drogi On dla obywateli narodów, zjednoczonych w naszej wierze katolickiej, której wierność zaświadczył swą krwią niewinnie przelaną. Ta krew męczeńska zrosiła ziemię białoruską i dała jej wiarę prawdziwą oraz wielu świętych, co się odznaczyli cnotami, lub też mękami i prześladowaniem za wiarę katolicką. Te wielkie ofiary Świętego i Jego dzieci duchowych, da Bóg, przez modlitwy naszego św. Męczennika, przyniosę w tym roku jubileuszowym wielkie błogosławieństwo dla naszych srodze doświadczanych narodów: białoruskiego i ukraińskiego.

Spraw to, Boże i św. Józafacie, by Wasz i nasz naród całkowicie zjednoczył się w jednej świętej wierze katolickiej, by święta Unja znowu wskrzeszała w winnicy, gdzie pracował św. Józafat! Daj Boże i św. Józafacie, jak najprędzej obchodzić uroczystość św. Józafata u św. Trójcy w Wilnie, wraz z całą Białą Rusią, zjednoczoną ze swoim i naszym świętym Męczennikiem Józafatem!

Niech Was wszystkich błogosławi Pan Najświętszy, Żywotnica Przenajświętsza Bogarodzica i święty Józafat!

Życzę Wam wszelkiego dobra w Chrystusie

Wasz

† Józef Bocian  
Biskup Lucki.

## Piszą do nas.

### Parę słów o Białorusinach i ich potrzebach.

W numerze 18 „Przeglądu Wileńskiego” pan A. Sołoduch w artykule „W imię realizmu politycznego” pisze między innymi: *Przed wojną w swoim czgście krzątał się już koło niej (lecz bezskutecznie) p. Bolesław Poczopko, redaktor ówczesnego „Biełarusa”*. Autor miał tu na myśli sprawę zaprowadzenia w jednym z wileńskich kościołów katolickich nabożeństwa dodatkowego w języku białoruskim. Otóż sprawa ta miała się cokolwiek inaczej. Nie rozminąłbym się z prawdą, gdybym oświadczył, że

zrodzić niepokonaną trudność w przeprowadzeniu inkorporacji — naprawdę.

Przytem zdarzył się przypadek, że w najbliższych czasach po zarządzonej wcieleniu na widowni wcielenego życia Litwy zjawiała się osobistość niespożytej energii, nieokiełzanej ambicji, niezwykłego sprytu i uzdolnienia, separatysta z urodzenia i własnego interesu — wielki Kiejstutowic, Witold. On tę drzemiącą, ale potężną masę społeczeństwa litewskiego zdołał poruszyć, nie tak wprawdzie, żeby się ona zerwała do samoistnego czynu, ale tak, że dała oparcie jego czynom i jego dążeniom; to zaś oparcie okazało się tak skutecznym, że Witold, w kilka za ledwie lat po układzie ostrowskim, stanąć mógł woprzek idei inkorporacji i rozwinąć śmiało sztandar samodzielnosci państwowej Litwy. Po wywołanej przez niego rewolucji salińskiej, unja wileńska zasadę samodzielnosci uznaje już na czas życia Witolda, odkładając myśl nawrotu do inkorporacji do chwili jego śmierci. W takim postawieniu kwestji unja wileńska okazała się jednak środkiem połowicznym, tymcza-

wogóle nie krzątał się koło tej sprawy. Wole jednak przedstawić ją tak, jaką ona była w rzeczywistości.

Otóż przed wojną żadnej akcji dla wprowadzenia języka białoruskiego do kościoła w Wilnie nie podejmowałem. Opracowywałem tylko książeczkę do nabożeństwa i od czasu do czasu drukowałem *nadesłane* artykuły, poruszające sprawę rzeczową. Dopiero w czasie wojny sądzonem było wyjść z druku pierwszej w języku białoruskiej książeczki do nabożeństwa pod tytułem *Boh z nami*. Okupacja niemiecka odsunęła mnie od tej akcji, gdyż pod dyktando okupantów pracować nie chciałem, a środków, pozwalających na pracę niezależną, mimo niemożliwych wprost warunków cenzuralnych, nie było. Właśnie za okupacji spreparowane było *nie przeze mnie* podanie do kurji biskupiej o zaprowadzenie języka białoruskiego w kościele św. Michała, lub w jednym z innych, które to podanie mimo pewnych zastrzeżeń co do działaczy - inicjatorów, podpisałem pierwszy, jak przystało na redaktora katolickiego czasopisma.

Na prowincji, gdzie lud rozmawia tylko *pa prostu, a pa pansku nia umieje i nia rozumieje*, kazania należałoby *koniecznie* głosić po białorusku, ale nie tak, jakby ksiądz się naśmiewał „z prostaj mowy”, lecz w duchu i gorliwości świętego Dominika lub Antoniego z Padwy.

Wierzę, że gdyby nawet wśród najbardziej polskich dewotek stanął kapłan pełen ducha Bożego i apostołskiej gorliwości i przemówił po białorusku, byłby słuchany. Zresztą i najidealniejsi księża nie koniecznie muszą być wybitnymi kaznodziejami.

Tak czy owak, jednak po wsiach język białoruski wprowadzić *należy*, a szczególnie tam, gdzie naokoło mieszkają prawosławni.

Dziwię się bardzo tym polskim politykom, którzy w katolickim kazaniu po białorusku widzą propagandę... bolszewizmu. A fakty mówią co innego.

W roku 1919 w Łopienicy (pow. Wołkowyskiego) wygłoszono kilka kazań po białorusku i kościół był wypełniony prawosławnymi, ale różni „patryjoci” uderzyli w tarabany, że ksiądz szerzy „bolszewizm” i ksiądz o mało co nie był aresztowany. *Teraz kościół świeci pustkami i coraz bardziej chyli się do upadku*. A, powiedzmy z polskiego punktu widze-

sowem tylko, niestanowczem załatwieniem sprawy spornej między Litwą a Polską.

Dążenie separatystyczne, niezaspokojone w całości, pozostało jako element czynny także na przyszłość, został ten sam jego przedstawiciel i kierownik, zostało to samo dlań potężne oparcie w nastrajanem i kierowanem przez siebie społeczeństwie litewskim. Nie można było wątpić, iż przy zdarzonej okazji przyjdzie do uznania zasady odrębności państwowej Litwy jako stosunku trwałego, że idea inkorporacji nawet w tej formie, jak ją jeszcze podtrzymywała unja wileńska, ostatecznie upaść musi. Nie można było wątpić, że Litwa, z świeżą, niezatartą jeszcze tradycją niedawnej samodzielnosci i wielkiej potęgi państwowej w dobie rządów Gedymina i Olgerda, przeszedłszy przez krótki okres inkorporacji i odzyskawszy napowrót odrębność swoją za sprawą Witolda, lubo w odmiennej już częściowo postaci, nie da się tak zaraz po jego śmierci wtłoczyć ponownie w ramy państwowe Polski — znowuż jako ziemia inkorporowana. Tak doszło do tego, że unja

nia, czyż nie bliższym jest Polakowi Białorusin-katolik, aniżeli prawosławny, któremu agitatorzy bolszewicy będą wprawiali, że jest Rosjaninem?

Nie radzę Polakom nawracać prawosławnych na katolicyzm takimi środkami, jak to czynili Rosjanie, ale drogą, wskazaną przez samego Chrystusa, — drogą oświecania i przekonywania czynić to należy. Polakom — w interesie polskości, a kapłanom wogóle w interesie spełnienia nakazu Chrystusowego: *ite, docete omnes gentes!*

Czemuż, niestety, ten nakaz jest dziś zapomniany?

Bolesław Poczopko.

w. Masiuki  
gm. Biskupice, pow. Wołkowyski.

## Z mego notatnika.

### Lästige Ausländer.

Któż z nas za młodu nie słyszało „rugach pruskich”? Kto nie czytał wzruszających opowiadań i płomiennych protestów dziennikarskich na ten temat? Gdyby wówczas ktoś przepowiedział młodzieńcowi, zaciskającemu pięści z oburzenia wobec aktów brutalnej polityki Bismarkowskiej, że po upływie kilkudziesięciu lat będzie sam on stosował podobne metody względem „uciążliwych obcokrajowców” w swoim państwie, na swoich „kresach wschodnich”, nie uwierzyłby nigdy i uważał by tego rodzaju przypuszczenie za zniewagę osobistą.

A jednak dzieją się rzeczy, które się nie śniły największym sceptykom. Rugi polskie przewyższyły swą bezwzględnością nawet owe słynne rugi pruskie. Pamiętamy przecież dobrze porwanie 33 Litwinów i Białorusinów i odstawienie ich pod eskortą na granicę litewską. Niejednokrotnie potem jeszcze zdarzały się wypadki wydalania z granic Rzeczypospolitej Polskiej pojedynczych osób oddawna zamieszkałych w Wilnie, lecz zdaniem administracji miejscowej nie zasługujących na zaszczyt mianowania się obywatelami polskimi, bądź to do Litwy niepodległej, bądź to do Rosji Sowieckiej.

Świeżo wszakże zaszedł fakt usunięcia z Wilna niedogodnego obcokrajowca, wyjątkowy pod wzglę-

dem okrucieństwa. Nie wiem z czyjego rozporządzenia został aresztowany niejaki Niedzielski, nauczyciel seminarjum prawosławnego i niezwłocznie wywieziony do Mołodeczna, a stamtąd dalej na granicę sowiecką. Nie dano mu możliwości uporządkowania swych spraw, pożegnania się z bliskimi... Nie w tem jednak tkwi finezja represji administracyjnej. Być może ów Niedzielski istotnie rozwijał działalność szkodliwą i względy państwowe wymagały jego wydalenia z Wilna. Ale w żadnym razie nie do Rosji Sowieckiej, gdzie nie może go oczekiwać przyjęcie serdeczne, jako człowieka, który pozostał bodaj wiernym swym przedwojennym przekonaniom urzędnika rosyjskiego w „*Siewiero Zapadnom kraje*...

A zresztą od czegoż są sądy? Czyż jest rzeczą dopuszczalną, by w republice konstytucyjnej porywano kogoś w nocy i skazywano na wygnanie na podstawie widzimisię administracyjnego? Czemuż milczą rzecznicy i obrońcy praworządności, których tyle się teraz u nas namnożyło?!

### Przeholował!

Typ urzędnika - karjerowicza jest nader pospolicity. Czuć nosem, skąd wiatr wieje — nie wielką to umiejętność. Sztuka polega jedynie na tem, aby umieć zręcznie się przystosować do panujących nastrojów u góry, nie rażąc zbytnią niezgrabnością. Oczywiście byle weterynarz tego uczynić nie potrafi.

Dlatego też odczyt starosty wileńsko-trockiego p. Grabowskiego w „Klubie Narodowym” o zagadnieniach administracji polskiej na kresach miał charakter zwykłego pochlebstwa pod adresem wpływowej dziś endecji i jej nieskomplikowanej ideologii, polegającej na uprzywilejowaniu ludności polskiej kosztem „mniejszości narodowych”.

Stając przed audytorjum endeckim p. starosta oczywiście nic oryginalnego powiedzieć nie mógł i powtarzał tylko oklepane komunały, niejednokrotnie już wygłaszane przez pana Obsta na szpaltach „Dziennika Wileńskiego”.

Dowiedzieliśmy się więc, że dla zaradzenia istniejącym brakom w administracji, potrzebny jest jasny program rządzenia z góry, otoczenie wszystkiego, co ma związek z utrzymaniem polskości wyraźną i silną opieką, aby w oczach różnojęzycznej ludności otoczyć Polskę aureolą potęgi i mocy,

horodelska uznać musiała jej odrębność jako stosunek trwały. Licząc od aktu krewskiego, na linii rozwojowej wzajemnego, prawnopństwowego stosunku Polski i Litwy, jeżeli tę linię pociągniemy łożyskiem separatystycznych dążeń litewskich, unja horodelska zajmuje punkt najwyższy, jest najdalej sięgającym ustępstwem ze strony Polski.

Ustępstwem — trzeba to podkreślić — przede wszystkim tylko formalnem. Rzeczowo i z punktu widzenia faktycznego ułożenia się stosunków w tym czasie, Polska właściwie niczego nie traciła na rzecz Litwy, czego naprawdę nie byłoby utraciła już przedtem. Horodelska sankcja trwałej odrębności państwowej Litwy była właściwie tylko sankcją tej straty, która, mimo zastrzeżenia unji wileńskiej, dokonała się naprawdę już w czasie przewrotu z r. 1398—1401. Ale sankcję tę trzeba było dać tu wyraźnie, trzeba było urzędowo zrzec się teoretycznego prawa inkorporacji, uratowanego warunkowo jeszcze 1401 roku. Można przyjąć, że nawet i to ustępstwo uczyniono tylko z ciężkim sercem i pod naporem konieczno-

ści: stwierdzono trafnie w nauce nowszej, że właśnie w czasie horodelskich namów groziła nowa wojna z Zakonem, i że Polska potrzebowała wtedy usilnie pomocy Witolda i Litwy. Dojrzano zresztą zapewne ostatecznie, że inkorporacja jest rzeczą w danych warunkach nie do przeprowadzenia, nie tylko z przyczyn politycznej, ale także zasadniczej natury; że nie można na razie myśleć o zespoleniu w jedną całość państwową dwu nie tylko etnicznie, ale kulturalnie i ustrojowo odrębnych składników.

Myśl inkorporacji mogła się utrzymać nadal tylko jako program przyszłości, możliwy do urzeczywistnienia tylko pod tem zastrzeżeniem, żeby oba składniki upodobnić do siebie, żeby ich polityczny i społeczny rozwój wtłoczyć w równe czy podobne formy kształtujące, i przez to naogół przetworzyć je w element jednolity. Droga do takich przemian była oczywiście długa i mozolna, wymagała całych może stuleci wyteżonej pracy w obrębie stworzonych w ten sposób form; ale myśl inkorporacji, czy zupełnego zjednoczenia obu organizmów, była tak pierwszorzę-

uniemożliwiając wrogię państwu agitację w zarodku, powołując na kierownicze stanowiska ludzi ideowych o śmiałych przekonaniach. Zastosowanie przytem silnej ręki najbardziej by podniosło znaczenie i powagę władz. Ze względu na konieczność zwiększenia samodzielności sejmików należy zmienić ordynację wyborczą przez podniesienie cenzusu majątkowego i naukowego, aby zapewnić przewagę elementom polskim i twórczym...

Słowem p. Grabowski rozwinął cały program endecki, nawołując wyraźnie do naruszenia konstytucji, która zapewnia, jak wiadomo, równouprawnienie wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej, bez różnicy narodowości. Być może tego rodzaju wystąpienie p. starosty zjedna mu łaski rządzącego dziś stronnictwa, ale chyba nie ujdzie mu płazem ze strony władz przełożonych, które nie mogą przecież tolerować tak prowokacyjnego zachowania się urzędnika administracyjnego, obowiązane go przecież przede wszystkim dbać o zachowanie przynajmniej pozorów bezstronności w stosunku do ogółu ludności...

Licz.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Poseł Wygodzki o zadaniach „Koła Żydowskiego”. — Różgi i przednia straż Europy. — Ostatnie podrygi rządu chjeno-piastowego. — Antysemityzm kowieński, jako import polski. — Varia).

Poseł Wygodzki w „Unzer Frajndzie” analizuje działalność „Koła Żydowskiego” i zastanawia się nad jego horoskopami na przyszłość.

Jako najważniejsze zadania tegoż „Koła” p. Wygodzki uważa:

„1) utworzenie organizacji dla walki z ekonomicznym antysemityzmem, stosowanym nie tylko przez pogromowe towarzystwo „Rozwój”, lecz również przez postępowych antysemitów i polonizatorów miast i t. d.

2) utworzenie biura informacyjnego celem usunięcia bezprawia stosowanych względem Żydów.

Obydwie organizacje „Koła”: ekonomiczna i kulturalna muszą być ze sobą dobrze skoordynowane”.

W dalszym ciągu poseł Wygodzki twierdzi, iż

„najważniejsze jednak jest to, ażeby całkowita orientacja „Koła” była ściśle demokratyczna”.

co wobec składu „Koła Żydowskiego” wydaje nam się pobożnym życzeniem czcigodnego posła wileńskiego.

„Unzer Gedank” przytaczając fakt katowania pięćdziesięciu Żydów w Łodzi pisze:

„W sejmie siedzą posłowie i debatują a w komisarjatach powiewają różgi jak za czasów pańszczyzny. A my przecież pragniemy być przednią strażą Europy, barjerą, która odcina kulturę zachodnią od barbarzyństwa wschodniego...”

... Czy nie jest winną w tym wypadku ogólna atmosfera bezprawia, antysemicka agitacja i naganka pogromowa, która prowadzona jest systematycznie w subsydjowanej prasie?”

Pisząc o represjach, stosowanych przez rząd chjeno-piastowy „Unzer Folkscajtung”, konstatuje:

„W kraju niema zaufania do rządu, Niema większości w Sejmie, ale ustępować się nie chce. Dlatego ostatnim środkiem są wzmożone represje”.

Reakcja nie znosi historii, mimo, iż lubi o niej rozprawiać. Każdy reakcjonista jest przeświadczony, że on pierwszy miał genialny pomysł panowania za pomocą represji.

No, niechaj spróbują, jeśli znajdzie się w kraju chociażby jeden głodny, którego nasycą represje, wówczas reakcja zwyciężyła”.

„Unzer Frajnd” przytacza rozmowę dziennikarzy kowieńskich z lektorem wszechnicy Jagiellońskiej Herbaczewskim, który obecnie wyklada na uniwersytecie kowieńskim. P. J. A. Herbaczewski między innymi twierdzi, iż:

„powodem hecy antysemickiej jest agitacja księży. Przeważnie zaś antysemityzm jest importem z Polski”.

Zdaniem Herbaczewskiego:

„Żydzi winni wydawać pismo w języku litewskim celem przeciwdziałania insynuacjom ze strony chadeków litewskich”.

O Towarzystwie wileńskim „Pomocy pracy” założonem przez skromnego, lecz niezmordowanego działacza doktora Benjamina Fina znajdujemy artykuł, pełen entuzjazmu, w warszawskim piśmie „Der Moment” pióra posła Pryłuckiego.

Z pism żydowskich dowiadujemy się, iż Towarzystwo historyczno-etnograficzne im. Anskiego postanowiło wydać czasopismo „Archiwum Żydowskie” z współudziałem najwybitniejszych uczonych i pisarzy żydowskich, artystyczne album miasta Wilna, oraz pracę Kantora Bernsztajna, zawierającą zbiór pieśni synagogałnych i ludowych. —

Miecz. Gold.

dnie ważną sprawą polityczną, tyle wypieszczonym ideałem całej polityki koronnej od czasu połączenia z Litwą, tak była z punktu widzenia państwowości polskiej doskonałym i najpożądającym kształtem wzajemnego obu organizmów stosunku do siebie, że rozum mężów stanu owych czasów nie mógł i nie chciał się cofnąć przed próbą jej urzeczywistnienia.

Ze się nie cofnął, że próbę podjął, dowodem unja horodelska; że w tym samym akcie, w którym formalnie na rzecz odrębności państwowej Litwy poczyniono ustępstwa najdalej sięgające, znalazł się kompleks postanowień, stwarzających na Litwie polskie ramy ustrojowe państwowego i społecznego życia, że przednia warstwa społeczeństwa litewskiego zespolona została z szlachtą polską najściślej w węzłem rządowego związku, w tem dowód, że mimo, i wobec tamtego ustępstwa pomyślano równocześnie o stworzeniu nowych podstaw, nowych środków, które do pierwotnego, pozornie teraz zarzuconego celu organicznego złączenia obu państw mogłyby doprowadzić. Dokument horodelski formalnie orze-

ka trwałą odrębność państwa litewskiego, materialnie stwarza jednak równocześnie podstawę do jej usunięcia w przyszłości, przygotowuje warunki późniejszego nawrotu do zespolenia. W tem oświetleniu artykuł o zbrataniu stanów przestaje być piękną tylko sielanką dziejową, a staje się, łącznie z innymi postanowieniami pokrewnej grupy, pierwszorzędnym doniosłym, rozumnym i celowym, daleko w przyszłość patrzącym aktem politycznym. Przytem dla urzeczywistnienia wytkniętego celu, ujawniona w horodelskim akcie polska myśl polityczna zdobywa się na najdoskonalsze środki, o jakie na ogół najtrudniej w polityce: przymnożono tu drugim pierwszorzędnym dóbr, nie roniąc ani krzty z dóbr swoich własnych, a przez to przymnożenie zapewniono sobie nowe jeszcze, najpoważniejsze zyski w przyszłości.

I tak unja horodelska jest nie tylko wypadkiem dziejowym, przez to, co wprost zarządziła i przeprowadziła, ale zarazem programem dziejowym, przez to, co do osiągnięcia wskazała...

## Kalendarz Gospodarski Wileński.

W zeszłym roku pisząc sprawozdanie o „Kalendarzu Ostrobramskim”, dotkniętym ostatnio trądem endeckim, wyraziliśmy życzenie, aby na rok następny podjął się ktoś wydawnictwa kalendarza popularnego, przystosowanego do poziomu umysłowego naszego ludu, czytającego po polsku, dla którego poza książką do nabożeństwa kalendarz stanowi jedyną lekturę.

Z radością możemy stwierdzić, że głos nasz nie przebrzmiał bez echa. W zeszłym tygodniu nakładem drukarni „Motus” ukazał się „Kalendarz Gospodarski Wileński”, którego treść i charakter okalny zapewnić mu winny szerokie rozpowszechnienie.

Prócz zwykłych informacji kościelnych, kalendarz zawiera obfity ilustrowany dział literacki, który otwierają życiorysy i portrety obu biskupów wileńskich. Szkic geograficzno-historyczny p. t. „Nasz kraj” zawiera opis pobieżny Litwy i Białorusi, naszych miast, rzek i jezior. Szereg opowiadań historycznych, podań miejscowych, wierszy i powiastek składa się na treść zajmującą i dostępną dla umysłu naszego wieśniaka, który już liczną nieco oświaty polskiej.

Obszerny artykuł p. t. „Rady higieniczne” zawiera szczegółowe wskazówki dla matek, jak należy się zachowywać w chorobach zaraźliwych i co należy czynić w nagłych wypadkach. Wreszcie kilka popularnych rozważań z dziedziny rolnictwa, stanowią konieczne uzupełnienie kalendarza „gospodarskiego”.

Przystępna cena — 100000 marek za broszurkę formatu dużej ósemki o 70 przeszło stronach powinna zapewnić kalendarzowi szeroki odbyt.

Gorąco polecamy ten kalendarz naszym czytelnikom zwłaszcza na prowincji i chętnie ofiarujemy swe pośrednictwo w załatwianiu zamówień.

Większe zamówienia należy skierowywać wprost do drukarni „Motus” (Wilno, Wielka 14).

## Bibliografia.

**Ateneum Wileńskie.** Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego Rok I. № 2. Wilno. 1923.

W krótkim stosunkowo czasie po wyjściu pierwszego zeszytu ukazał się zeszty drugi tego wydawnictwa III wydziału T-wa Przyjaciół Na k, pod redakcją prof. K. Chodynickiego.

Zawiera on dokończenie pracy prof. Prochaski p. t. „Wyprawa św. Kazimierza na Węgry”, prace prof. F. Konecznego: „Rzekoma koalicja Litwy z Tatarami przeciwko Moskwie w r. 1480”, J. Gerlacha: „Stanowisko duchownych wedle Statutu Litewskiego III (1588 roku)”, J. Waszkiewicza: „Rabunek mienia polskiego na Litwie po roku 1831”, M. Dubieckiego: „Apolin Hofmeister, naczelnik województwa brzeskolitewskiego w powstaniu styczniowym”, miscellanea archiwalne prof. Semkowicza oraz obszerny przegląd krytyczny.

W porównaniu z zeszytem pierwszym został rozszerzony znacznie dział recenzyjny, usunięty cał-

kiem zaś został dział bibliograficzny, czemu należy przyklasnąć ze względu na brak krytycyzmu, jaki cechował wykaz bibliograficzny w zeszycie poprzednim.

W szeregu ocen wybija się na plan pierwszy gruntowna recenzja dzieła W. Piczety „Agrarna reforma Sigizmunda - Awgusta, w litowsko-russkom gosudarstwie” pióra prof. Chodynickiego. Wzorowej, jak zawsze, pod względem metodycznym ocenie pracy W. Studnickiego „Rok 1863 — Wyroki śmierci” pióra prof. St. Kościłkowskiego należy zarzucić zbytnią pobłażliwość względem usterek i błędów tego bardziej publicystycznego nie naukowego wydawnictwa.

Na ogół zeszyt drugi „Ateneum Wileńskiego” czyni również dodatnie wrażenie, co i pierwszy.

a.

**Muzeum w Grodnie.** Zarys dziejów powstania i rozwoju. 1920 — 1822. Grodno. MCMXXIII. Str. 36. Z ilustracjami.

**Muzeum w Grodnie.** (Przewodnik tymczasowy) Grodno. Str. 7.

Obydwie publikacje mają charakter wybitnie informacyjny, przyczem pierwsza ponadto winna być uważana za sprawozdanie z prac i zabiegów, których owocem jest istniejące już w Grodnie blisko rok Muzeum. Zarząd jego słusznie chciałby znaleźć dziś pomieszczenie dla tej instytucji w starożytnych komnatach Zamku Batorego w Grodnie. Tam w salach muzealnych niezawodnie znalazłyby się zbiory w środowisku najwłaściwszym, gdzie kamienie i cegły murów od kilku wieków prowadzą z płynącym tuż u dołu Niemnem rozmowy nieustanne o przeszłości tego grodu starego.

Muzeum w Grodnie, jak widzimy ze wstępu (str. 3, napisanego przez p. Józefa Jodkowskiego, kustosa jego, ma być dzielnicowem. Dość szeroki teren zamierza ono archeologicznie reprezentować, bo powiaty: Grodzieński, Wołkowyski, Sokólski, Bielski, Białostocki, Augustowski, Suwalski i Sejneński. Stworzenie tej instytucji początkami swemi sięga stycznia 1920 r. To, co jednak zrobiła już w pierwszej połowie 1920 r., godzi się nazwać dużym wysiłkiem. Skrętnie zaczęto zbierać to, co czasu minionej okupacji niemieckiej zostało rozkradzionem, rozproszonem lub wprost zniszczonem. Badano gmachy historyczne, opinowano z punktu widzenia estetyki miasta w sprawie zamierzonych w Grodnie budowli... Miłośnik przeszłości Grodna, krocząc naprzód za ruchliwą *Komisją nad zabytkami sztuki i kultury*, dowiadyuje się wiele szczegółów, dotyczących pamiątek grodzieńskich, i może z łatwością obserwować narastanie zbiorów i depozytów, z których z czasem powstanie Muzeum. Tok tych prac przerywa wojna 1920 r., jednak nie nadługo, bo już na jesieni tego roku działalność wznowioną została. Gorzej było pod względem strat realnych, wyrządzonych zbiorom popasaniem bolszewików w Grodnie, zwłaszcza ucierpiała biblioteka. Relacja dziejów organizacyjnych kończy się opisem uroczystości otwarcia Muzeum 9 grudnia 1922 r.

*Przewodnik tymczasowy* po Muzeum w Grodnie wylicza zawartość jego trzech sal i korytarza.

Jadźwing.

**Treść numeru:** Zwrot.—*Gardiner.* Dlaczego ksiądz polski traci u nas coraz bardziej swe wpływy.— List biskupa Bociana.—*B. Poczopko.* Parę słów o Białorusinach i ich potrzebach.— *Licz.* Z mego notatnika.—*Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.— Kalendarz gospodarski wileński.— Bibliografia.— *O d c i n e k.* Unja horodelska.